

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137—8287

rodzina

NR 5
(1760)
2010

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● MAJ ● CENA 2 ZŁ



Witraż wykonany w Sèvres. Przedstawia scenę Zesłania Ducha Świętego

Wniebowstąpienie Pańskie

Ilekoć rozstajemy się z drogimi nam osobami, odczuwamy smutek i żal. Należałoby sądzić, że i Kościół Chrystusowy z żalem żegna Pana Jezusa wstępującego do nieba. Tak jednak nie jest, bowiem pamiątka Wniebowstąpienia Zbawiciela jest uroczystością pełnej, niczym nie zmąconej radości. Radujemy się ze względu na Osobę Chrystusa oraz ze względu na nas samych.

W święto dzisiejsze obchodzimy triumf Jezusa Chrystusa, z racji Jego ostatecznego zwycięstwa. Mówiąc po ludzku, Zbawiciel na ten triumf rzetelnie zasłużył. Aby to zrozumieć, wystarczy przypomnieć sobie najważniejsze wydarzenia z Jego ziemskiego życia. I tak Syn Boży opuścił niebo, gdzie królował z Ojcem, i zstąpił do łona Dziewicy. Potem narodził się w betlejemskiej grocie i musiał uchodzić do Egiptu przed prześladowaniem ze strony Heroda. Wreszcie w Nazarecie prowadził ukryte życie rzemieślnika, a w okresie swej publicznej działalności przemierzał ziemię żydowską w poszukiwaniu zagubionych owiec. Na koniec poniósł śmierć krzyżową na Golgocie. W imię czego to wszystko? W imię miłości, ukochania swych ziemskich braci. Jaki przyświecał Mu cel? Chciał przez to zadośćuczynić za nasze grzechy, wyzwolić nas z niewoli szatana i wprowadzić do niebiańskiej ojczyzny. Dlatego po wstąpieniu do nieba, Chrystus zasiadł w majestacie po prawicy Boga-Ojca.

Przypomnimy dzisiaj cudowne wydarzenie — Wniebowstąpienie Pana naszego Jezusa Chrystusa, opisane na kartach Pisma Świętego.

Nadszedł czterdziesty dzień po chwalebnym Zmartwychwstaniu Chrystusa, kiedy nasza ziemia miała utracić widzialną obecność swego Zbawiciela. Nie miało to jednak być dla Apostołów zaskoczeniem. Już bowiem podczas Ostatniej Wieczerzy zapowiedział im Jezus rozłąkę: „Jeszcze chwila, a nie będziecie Mnie oglądać, i znowu chwila, a ujrzycie Mnie. Wówczas niektórzy z Jego uczniów mówili między sobą: „Co to znaczy, co nam

mówi: Chwila, a nie będziecie Mnie oglądać, i znowu chwila, a ujrzycie Mnie; oraz Idę do Ojca?” (1 16, 16-17). Tak musi być. Bowiem — jak stwierdza zaraz Syn Boży — „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele (...). Idę



przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 2-3).

Jednak po męce i śmierci Jezusa, w blasku zmartwychwstania Chrystusa i radości obcowania z Nim, Apostołowie chwilowo zapomnieli o tej przepowiedni. Wówczas — jak to relacjonuje ewangelista Marek — Zbawiciel po raz ostatni „ukazał się samym Jedenastu, gdy siedzieli za stołem, i wyrzucił im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego” (Mk 16, 14). Powiedział do nich: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16, 15). Zlecenie misyjne przekazane uczniom miało charakter uniwersalny. Jego treścią ma być głoszenie ewangelicznej prawdy ludom wszystkich wieków i pokoleń.

Zbawiciel położył szczególny akcent na znaki, jakie towarzyszyć będą ich misji; znaki będące uwierzytelnieniem ich nadprzyrodzonego posłannictwa. Stwierdził bowiem: „W imię Moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, a ci odzyskają zdrowie” (Mk 16, 17-18). O wszystkich niemal tych znakach, dokonywanych przez Apostołów i pierwszych wyznawców Chrystusa, dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich. Tak Bóg — Człowiek dokonał swego posłannictwa. Mógł więc teraz odejść do chwały Ojca w niebie.

Następnie Chrystus wstał od stołu i wraz z Apostołami skierował się na Górę Oliwną. Jak zauważa jeden z biblistów — „przebył zatem tę samą drogę, jak owego wieczoru przed męką. Znowu zeszli schodami i wstąpili w dolinę Cedronu. Jezus zobaczył ogród oliwny, (gdyż) prze-

chodzili obok idąc w górę. Dni przed Zielonymi Świątami są (tutaj) do siebie podobne. Słońce śle promienie światła z bezchmurnego nieba, pola ogołoczone ze zbóż, pokryte bujnymi, bezbarwnymi ostami i cierniami, drzewa owocowe lśnią w świetle... obciążone plonem. W dali błyszczą gmachy i dziedzińce świątyni" (F. Willam: *Życie Jezusa*, Kraków 1936, str. 567). A gdy znaleźli się na szczycie góry, Chrystus raz jeszcze przypomniał uczniom to, o czym już wcześniej ich pouczył. Powiedział im bowiem: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8).

„Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: «Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba»” (Dz 1, 9-11).

Na starych obrazach ukazujących scenę Wniebowstąpienia (np. obraz Fra Angelika) widać jedynie stopy Chrystusa znikającego w przestworzach. Jego postać jest już niewidzialna. Tylko na ziemi pozostał ślad świętych stóp Zbawiciela, odcisniętych na kamieniu, na którym przed chwilą jeszcze stał. Dziś na tym miejscu oglądać można jedynie resztki bazyliki, wzniesionej — jak głosi tradycja — w IV wieku przez cesarzową Helenę. Rozbudowana w XII wieku przez krzyżowców, została później zamieniona na meczet muzułmański. Z dawnej bazyliki pozostała do dziś jedynie niewielka, ośmioboczna kaplica. Turcy zamurowali arkady, jakie kiedyś posiadała oraz otwór w kopule, przez który niegdyś zaglądał lazur nieba. Pod nim, na surowej skale, niepokrytej w tym miejscu posadzką, widać niewyraźne ślady ludzkich stóp — będące, według podania, ostatnią pamiątką pobytu Zbawiciela na ziemi.

23 maja — Uroczystość Zesłania Ducha Świętego

Zesłanie Ducha Świętego

„Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się razem na tym samym miejscu. Nagie dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie wiatru i napętnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napętnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2, 1-4).

Scenę Zesłania Ducha Świętego przedstawia witraż wykonany w Sevres, który prezentujemy na naszej okładce.

Liturgiczna pamiątka Zesłania Ducha Świętego, nazywana również Pięćdziesiątnicą (obchodzona jest pięćdziesiątego dnia po Zmar-

tychwstaniu Pańskim) nie jest jednak uroczystością samoistną. Stanowi bowiem dopełnienie i zakończenie świąt Wielkanocnych. Można powiedzieć, że na Wielkanoc weszło na niebie naszego życia słońce boskiego zmiłowania — Chrystus, a na Zielone Świąta wzniosło się ono do zenitu, dając nam dojrzałość duchową.

Kiedy Ojciec niebieski postanowił zesać na świat Syna swego, by dokonał dzieła odkupienia, Jego wcielenie nastąpić miało za sprawą Ducha Świętego (patrz: Łk 1, 35). Trzydzieści lat później Duch Święty po raz wtóry, w sposób widzialny, ingerował w życie Jezusa. Miało to miejsce u progu Jego publicznej działalności, kiedy

cd. na str. 7

30 maja — Uroczystość Trójcy Świętej

Największa tajemnica wiary chrześcijańskiej



Zwierzchnik Kościoła bp Wiktor Wysoczański udziela młodzieży Sakramentu Bierzmowania w parafii pw. Narodzenia NMP w Majdanie Leśniowskim (15 czerwca 2004 r.)

W znanej legendzie z życia św. Augustyna czytamy, że pewnego razu Augustyn podczas spaceru nad morzem medytował o Trójcy Przenajświętszej. Zobaczył wówczas chłopczyka, który zrobił w piasku na plaży dołek i muszelką przenoślił wodę z morza do owego dołka. Chłopczyk ten powiedział św. Augustynowi: Prędkiej ja wszystkim wodę zmiesz-

czę w moim dołku, niż ty zbadasz tajemnicę Boga w Trójcy Jedynego! Chłopczyk — anioł powiedział prawdę. Nie zniechęciło to jednak św. Augustyna. Napisał on dzieło o Trójcy Świętej.

Najgłębszą tajemnicę wiary chrześcijańskiej stanowi objawiona prawda, że Bóg jest jeden, ale

cd. na str. 7

Przy Tobie znów jestem taki małeńki,
Choć siwy włos skroń mą przewija.
I chciałbym pójść z Tobą za rękę,
nie myśląc o tym, że czas mój przemija.

(m., *Mojej Matce*)



O matce pieśń, to pieśń przez łzy, to pieśń bez słów, to cały świat dziecinnych lat wskrzeszony znów...

Postać Matki kojarzy się z bez-troskim dzieciństwem, jest symbolem miłości, miłości bezwarunkowej, pełnej poświęcenia. Jest symbolem bezpieczeństwa, rodzinnego domu. Bo „dom to wcale nie są ściany i sufity, i podłogi, ale ręce naszej mamy” (Anna Kamieńska). Na temat tej bezwarunkowej miłości matczynej Erich Fromm pisze: „Matka jest ciepłem, jest pokarmem, matka jest pełnym błogości stanem zadowolenia i bezpieczeństwa (...). Nic nie musisz zrobić, aby być kochanym — miłość matki nie jest obwarowana żadnym warunkiem (...). Nie trzeba jej zdobywać”.

W Święto naszych Mam, Mamus i Matek, podarujmy im chwile zadumy, refleksji pełnych gorącej miłości; miłości zamkniętej w bukietach kwiatów i w słowach jak barwne motyle. Bowiem „jest na świecie piękna istota, u której jesteśmy wiecznymi dłużnikami — Matka” (M. Ostrowski).

„Może na trwodze polega prawdziwe szczęście matki”

(A.S. Makarenko)

*

„Matka byłaby zdolna wymyślić szczęście, aby je dać swoim dzieciom”

(Madeleine Delbrer)

„W ciemnościach stoi postać matczyzna, niby idąca ku tęczo-wej bramie.

Jej odwrócona twarz patrzy przez ramię, a w oczach widać, że patrzy na syna”

(Juliusz Słowacki)

*

„Ja bezbożny chciałem dla niej wypłakać łkę, kiedy konając odpychała zdyszana puste i straszne zaświaty”

(Tadeusz Różewicz)

*

„Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją!”

(ks. Piotr Skarga)

*

„Nieludzkie piękno mistrzów, a tu zwykła matka, jej nos, okulary i pacierz, na stole moczopędna pietruszka z selem sałatka i bardzo ludzka miłość”

(ks. Jan Twardowski)

*

„Matki dają naszemu duchowi ciepło, a ojcowie — światło”

(Jean Paul Sartre)

Zaborcze kodeksy karne na temat ochrony Kościoła i religii

Kodeks karny rosyjski z 22 marca 1903 r. (w skrócie: k.k.r.), który obowiązywał w b. zaborze rosyjskim, przewidywał w art. 73-82, 86, 88 i 97 surowe sankcje karne za naruszenie przepisów chroniących religię. Najsurowiej karano bluźnierstwo przeciwko Bogu, łżenie praktyk i przedmiotów kultu religijnego, przyciąganie chrześcijan na wiarę niechrześcijańską oraz samowolne przywłaszczenie sobie godności duchownego wyznania chrześcijańskiego. Ustawa karna austriacka z 22 maja 1852 r. (skrót: u.k.a.), obowiązująca w b. zaborze austriackim, w sprawie ochrony religii poświęcała paragrafy 122-124, 278, 303 i 304. Surowe sankcje karne przewidywała ona zwłaszcza za zbrodnię bluźnierstwa przeciw Bogu, znieważenie przedmiotów kultu religijnego oraz usiłowanie krwawienia niewiary (paragraf 122). Również kodeks karny Rzeszy Niemieckiej z dnia 15 maja 1871 r. (skrót: k.k.n.), obowiązujący w b. zaborze pruskim, który o ochronie religii poświęcał paragrafy 130 lit. A, 166-168 i 196, najsurowiej karał przestępstwo publicznego bluźnienia obelżywymi słowami przeciw Bogu oraz obelżewej publicznej swawoli w stosunku do jakiegokolwiek Kościoła chrześcijańskiego lub innego stowarzyszenia religijnego mającego prawa korporacyjne i znieważanie jego urządzeń i obzardków (paragraf 166).

Chociaż przepisy chroniące religię odnosiły się do wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych prawnie uznanych, to jednak w praktyce znajdowały one zastosowanie jedynie wobec Kościoła Rzymskokatolickiego, jego hierarchii duchownej, nauki i dogmatów wiary. Wspólnoty wyznaniowe prawnie nieuznane wyłączono były spod ochrony karnej. Praktyka prokuratorska i orzecznictwo sądowe zmierzały do zapewnienia

dominującej roli i wpływów w społeczeństwie Kościoła Rzymskokatolickiego (...). Procesy sądowe wymierzone były zatem przeciwko różnowierstwu i wolnomyślicielstwu, chroniły interesy rzymskokatolickiej hierarchii kościelnej. Duchownym PNKK najczęściej wytaczano je z powodu poddawania w wątpliwość dogmatów: niepokalanego poczęcia NMP oraz jurysdykcyjnego prymatu biskupa rzymskiego i jego nieomylności w sprawach wiary i moralności, jak i w ogóle krytyki działalności duchowieństwa rzymskokatolickiego.

Ochrona Kościoła i religii, w tym samym zakresie co w zaborczych kodeksach karnych, została utrzymana w zunifikowanym polskim kodeksie karnym z 11 lipca 1932 r., obowiązującym od 1 września 1932 r. W rozdziale XXVI zatytułowanym: „Przestępstwa przeciwko uczuciom religijnym” (art. 172-174), nowy kodeks wyodrębnił przestępstwo publicznego bluźnierstwa przeciwko Bogu (art. 172), zagrożone karą do 5 lat więzienia. Karą do 3 lat więzienia zagrożone było przestępstwo „publicznego łżenia lub wyszydzania uznanego prawnie wyznania lub związku religijnego, jego dogmatów, wierzeń lub obrzędów, albo znieważenia przedmiotu czci religijnej lub miejsca przeznaczonego do wykonywania jego obrzędów religijnych” (art. 173). Karze do 2 lat aresztu podlegał ten, kto złośliwie przeszkadzał „publicznemu zbiorowemu wykonywaniu aktu religijnego uznanego prawnie wyznania lub związku religijnego” (art. 174).

A zatem również w świetle przepisów tego kodeksu znieważenie religii i przeszkadzanie nabożeństwu było karalne tylko wówczas, gdy dotyczyło wspólnot wyznaniowych prawnie uznanych przez państwo. Tymczasem praktyka administracyjna dowiodła, że znieważanie religii i przeszkadzanie nabożeństwu ze strony sfanatyzowanych tłumów rzymskokatolików miały miejsce właśnie wobec wspólnot wyznaniowych nie mających prawnego uznania i należących do nich wiernych.

Odnosi się to w szczególności do mniejszości religijnych, które przejawiały aktywność misyjną, oraz wspólnot powstałych w wyniku opuszczenia Kościoła Rzymskokatolickiego, a więc duchowieństwa i wiernych PNKK, Kościoła Metodystycznego, Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, Kościoła Anglikańskiego i in.

Teologia starokatolicka

Teologia starokatolicka nawiązuje do wiary i moralności Starego i Nowego Testamentu; tam szuka źródeł dynamicznej, twórczej religijności, otwierającej ludzkości drogę ku przyszłości i wznoszącej człowieka do Boga. Starokatolicy powracając do nauki Kościoła pierwszych wieków, tam szukają odnowienia i ożywienia chrześcijaństwa, któremu grozi — przede wszystkim w Europie Zachodniej — skostnienie, statyczna religijność gestów i formuł. Tam starokościelny ekumenizm starokatolików znajduje drogę do pojednania z innymi Kościołami. Doskonale wiemy, że cele te mogą być pełni realizowane jedynie w dialogu, we współpracy i wreszcie w jedności z innymi Kościołami chrześcijańskimi. Starokatolicy wierzą, że przez swoje istnienie i swoje działanie — o ile zgodne są one z depozytem wiary chrześcijańskiej — służą jedności chrześcijan.

Jeśli rzeczywiście chcemy zrozumieć teologię starokatolicką — jej starokościelny i ekumeniczny charakter — to musimy na nią patrzeć przez pryzmat sytuacji intelektualnej XIX wieku. Starokatolicy podjęli trud twórczej współpracy między teologią inspirującą i odnawiającą teologią starokościelną a nowymi prądami intelektualnymi XIX wieku. Starokatolicy podjęli racjonalny dyskurs z prądami intelektualnymi epoki, np. liberalizmem, chociaż odrzucali jego agresywną, ideologiczną odmianę, zakładającą pewną relatywność religii i norm moralnych. Z dużą przychylnością jednak zwracali się ku liberalizmowi ekonomicznemu i politycznemu, którego wizja życia społecznego (demokracja) znalazła uznanie we wszystkich Kościołach starokatolickich.

Nawiązując do ustroju Kościoła pierwszych wieków — do życia pierwszych wspólnot chrześcijańskich — starokatolicy widzieli w liberalizmie wiele dobrego, np. wolność i godność człowieka oraz oparte na tych wartościach struktury życia społecznego. Oceniali te wartości miarą swego chrześcijaństwa, łączącego wolność z prawdą nauki Jezusa Chrystusa i Kościoła pierwszych wieków. Pojmując dialog z przedstawicielami świata kultury i nauki, starokatolicy pragnęli z jednej strony oczyszczenia chrześcijaństwa przez powrót do źródeł, a z drugiej strony, chcieli, aby chrześcijaństwo było bardziej zrozumiałe i bliższe człowiekowi. Nic więc dziwnego, że podkreślali oni zgodnie, iż Kościół jest wspólnotą w wolności i indywidualnej odpowiedzialności wszystkich członków. Ks. Ignacy von Döllinger pisał: „Opowiadamy się za takim poglądem na Kościół katolicki i jego misję, który przeciwnicy (...) nazywają liberalnym (...). Akceptujemy pogląd tych, którzy — po pierwsze — są przeświadczeni o tym, że Kościół katolicki powinien w stosunku do zasad wolności politycznej, intelektualnej i religijnej oraz swobody indywidualnego podejmowania decyzji — o ile zasady te rozumiane są w sensie chrześcijańskim, a co więcej, o ile czerpane są one z ducha i litery Ewangelii — odnosić się nie wrogo i przeciwstawiając się, ale raczej winien je akceptować i wpływać w znaczeniu oczyszczającym i uszlachetniającym na ich realizację (...). W ten sposób, abstrahując od zewnętrznej wspólnoty kościelnej, wewnętrznie i dogłębnie odcinamy się od tych, których kościelnym ideałem jest powszechne, duchowe i majątkowo, kierowane przez jedyne monarchę państwo”.

Zesłanie Ducha Świętego

cd. ze str. 4

przyjął chrzest pokuty. Bowiem „W chwili, gdy (Jezus) wychodził z wody, ujrzał rozwierające się niebo i Ducha, jak gołębicę zstępującego na siebie. A z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie»” (Mk 1, 10-11). To zstąpienie na Jezusa trzeciej Osoby Trójcy Świętej było znakiem, że posiada On pełnię łask i darów Ducha Świętego, zapowiedzianą przez Proroka. Ten zaś znak oraz głos Ojca niebieskiego stanowiły potwierdzenie postannictwa mesjańskiego Boga — Człowieka.

Miał wreszcie Duch Święty utrwalić rozpoczęte przez Chrystusa dzieło przygotowania uczniów do przyszłej pracy. Dlatego żegnając się z nimi, zapewnił ich Zbawiciel: „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był zawsze” (J 14, 16). Ten zaś „Duch Święty, którego Ojciec posła w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14, 26).

Po Wniebowstąpieniu — stosownie do polecenia Mistrza — zgromadzili się Apostołowie w Wieczerniku na górze Syjon. Pozostali w tej samej sali, gdzie tak niedawno w gronie dwunastu spożywał Chrystus ostatnią Wieczerzę, gdzie ustanowił Eucharystię i kapłaństwo Nowego Przymierza. Tutaj też wielokrotnie ukazywał się uczniom swoim po Zmartwychwstaniu, jadł i rozmawiał z nimi, tutaj ustanowił sakrament pokuty i pouczał ich o królestwie Bożym. Tutaj też wszyscy „trwali jednomyślnie w modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1, 14), oczekując spełnienia danej obietnicy.

Kiedy nadszedł dzień Zielonych Świąt, powstał z nieba szum, jakby gwałtownego wiatru i ukazały się języki jakby ognia, zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić różnymi językami. Gdy zaś Apostoł Piotr przemówił do zgromadzonego tłumu głosząc Chrystusa ukrzyżowanego, którego Bóg wskrzesił trzeciego dnia i posadził po prawicy swojej, wielu uwierzyło słowom jego. Ci zaś, „którzy przyjęli jego naukę, zostali

ochrzczeni. I przyłączyło się owo go dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2, 41).

Według nauki Kościoła Duch Święty jest Dawcą łask wystużonych przez Chrystusa. Zstępuje On do dusz naszych, gdy przyjmujemy sakramenty św., a w szczególności w sakramencie bierzmowania.

Duch Święty, którym dusza nasza została namaszczone, wlewa w nią nadto wszelaką obfitość cnót. Przez trzy cnoty Boskie — wiarę, nadzieję i miłość — które bezpośrednio odnoszą się do Boga, łączy duszę w jej myślach, pragnieniach i dążeniach ściśle z Bogiem, nadaje jej kierunek ku Bogu. Przez wszystkie inne cnoty, podporządkowane czterem cnotom głównym, czyli kardynalnym — a są nimi: roztropność, sprawiedliwość, wstrzeźliwość i męstwo — wprowadza właściwy ład w całe postępowanie człowieka względem siebie i drugich.

Dalszym darem Ducha Świętego dla duszy ludzkiej jest tzw. siedem darów. Są nimi: dar mądrości i rozumu, dar rady i męstwa, dar umiejętności i pobożności oraz dar bojaźni Bożej. Dary te czynią człowieka wrażliwym na natchnienie Boże, którego każdy z nas potrzebuje dla osiągnięcia wiekuiętego celu, dla wytrwania wiernie na drodze Bożej w chwilach doświadczeń życiowych.

Największa tajemnica wiary chrześcijańskiej

cd. ze str. 4

w trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Można to wyrazić nieco inaczej: jedna natura boska żyje w Trójcy Osób, przez co Bogiem jest Ojciec, Bogiem jest Syn i Bogiem jest Duch Święty.

Nie ma jednak trzech bogów, lecz jeden Pan Bóg nasz w Ojcu, Synu i Duchu Świętym. Troiśćość chrześcijańskiego Boga bywała ongiś i często bywa obecnie kamieniem obrazu dla wyznawców innych religii. Ale nauka o Trójcy Świętej nie jest przecież wymysłem teologów chrześcijańskich. Człowiek nigdy o własnych siłach nie odkryłby tej prawdy. Nigdy też nie zdoła całkowicie jej pojąć, bo Pan Bóg w swej istocie i przymiotach, które tę istotę kształtują przewyższa nieskończenie wymiary ludzkiego rozumu. Wiara w Trójcę Przenajświętszą żyje w Kościele Chrystusowym od samego początku, chociaż termin „Trójca” nie występuje w Piśmie Świętym. Opracowanie Objawienia zawdzięczamy Ojcom Kościoła i teologom.

Liturgia Kościoła Chrystusowego dąży do uwielbienia Boga w Trójcy Jedynej. Wszystkie naj-

starsze symbole, czyli sformułowania zasad wiary, zawierają wyraźną naukę o Trójcy Przenajświętszej.

Odrębne święto poświęcone tej Tajemnicy wiary — obchodzone początkowo tylko lokalnie — ustanowione zostało dopiero w IX wieku. Teksty mszalne na tę uroczystość ułożył biograf cesarza Karola Wielkiego, mnich Alkuin. W 1334 r. święto to rozszerzone zostało na cały Kościół zachodni i obchodzone jest w pierwszą niedzielę po uroczystości Zesłania Ducha Świętego.

Każda liturgia eucharystyczna (Msza św.) rozpoczyna się znakiem krzyża oraz słowami: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”, kończy zaś błogosławieństwem udzielanym przez kapłana w imię wszystkich trzech Osób Boskich. Bezpośrednio po spowiedzi powszechnej błagamy Boga w Trójcy o zmiłowanie, powtarzając po trzykroć: „Panie, zmiłuj się nad nami... Chryste, zmiłuj się nad nami... Panie, zmiłuj się nad nami”. Wraz z celebransem recytujemy hymn ku czci Trójcy Świętej: „Chwała na wysokości Bogu...” W szczególnie uroczystych chwilach w życiu Kościoła, w podzięce za otrzymane

łaski, śpiewamy Bogu Trójjedynemu: „Ciebie, Boże, wysławiamy...”.

Łaski i dary Ducha Świętego otrzymujemy, gdy biskup udzielający nam sakramentu bierzmowania, namaszcza nasze czoło, wymawiając formułę: „Znaczą cię znakiem krzyża i umacniam cię krzyżem zbawienia: w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Kiedy zaś zawieramy sakrament małżeństwa, kapłan błogosławi nas na nową drogę życia, mówiąc: „Małżeństwo, któreście między sobą zawarli, ja powagą Kościoła katolickiego potwierdzam i błogosławię: w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Podobnie błogosławieństwo „w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” otrzymywane jest przy udzielaniu sakramentu namaszczenia, oraz wypowiedane w modlitwie za konających. Poszczególne dziesiątki różańca również przeplatane są uwielbieniem Trójcy Przenajświętszej.

Każdy dzień naszego życia rozpoczynamy i kończymy znakiem krzyża, mówiąc: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen”.

Majowa Pani

W naszej strefie klimatycznej miesiąc maj uważany jest za najpiękniejszy w całym roku. Kiedy wiosna „buchnie majem”, cała przyroda zadziwia pięknem, kolorami i zapachem świeżości. Następuje czas rozkwitu, potem zaczyna się proces dojrzewania, zakończony u schyłku lata. W minionych stuleciach maj był dla mieszkańców polskiej wsi czasem głodu, jednym z ostatnich miesięcy przednówka, kiedy kończyły się zapasy z ubiegłorocznych zbiorów, a na nowe trzeba było jeszcze poczekać. W Kościele tę porę bujnego rozkwitu przyrody, a zarazem biedy, poświęcono Matce Bożej — Opiekunce nowego, rozwijającego się życia, Orędowniczce i Pocieszycielce w niedostatku i strapieniu.

Wraz z nadejściem maja, który pobożność wiernych już od dawna poświęciła Maryi Bogurodzicy, a dusze przepełniają się radością, dostrzegamy wzruszające widowisko wiary i miłości — wierni gromadzą się nie tylko w kościołach, ale i wokół przydrożnych kapliczek oraz w domach, aby śpiewem chwalić Najświętszą Maryję Pannę, składając swym śpiewem Bogurodzicy z tradycji przejęte hołdy czci i miłości.

Gromadzenie się i śpiewanie pieśni na cześć Matki Bożej znane było już na Wschodzie w V wieku. Już wtedy w Grecji, Syrii i Ziemi Świętej tamtejsi chrześcijanie gromadzili się (zwłaszcza w maju) przy wizerunkach Matki Bożej na modlitwę. W V stuleciu w Egipcie koptowie przez cały miesiąc Kiahc (przypada on w porze naszego maja, ale pod względem rozkwitu przyrody odpowiada majowi) odmawiali w swoich wspólnotach officium na cześć Najświętszej Panny.

W Kościele Zachodnim w I tysiącleciu maj jako miesiąc Maryi święcono raczej sporadycznie. Zmieniło się to na przełomie XIII i XIV w. **Tradycję zapoczątkował król Hiszpanii, Alfons X zwany Mądrym (1239-1284) wielki czciciel Maryi**, autor szeregu opiewających Matkę Bożą poetyckich utworów. Z Hiszpanii zwyczaj oddawania szczególnej czci Bogurodzicy wiosną, zwłaszcza w maju, szybko rozprzestrzenił się na sąsiednią Portugalię, a następnie trafił do Włoch i Niemiec. Do propagatorów poświęcenia maja Matce Zbawiciela należał, jako jeden z pierwszych, bł. Henryk Suzo (zm. 1365), który sam w maju stroił kwiatami i zielenią wizerunki Maryi, zachęcając wiernych do zbierania się przy nich na wspólną modlitwę. **W 1549 r. ukazała się w Niemczech książeczka pod tytułem „Maj duchowy”, gdzie po raz pierwszy maj został nazwany miesiącem Maryi.**

W XVI w. nabożeństwo majowe usilnie propagował, zwłaszcza wśród młodzieży, św. Filip Nereusz, a w wieku XVII zaczęły je odprawiać włoscy dominikanie. W następnym

stwa na maj oraz przesłał do biskupów Italii list otwarty w sprawie ustanowienia maja jako miesiąca poświęconego Matce Bożej.

W ślad za Kolegium Rzymskim ojców Jezuitów, zwyczaj praktykowania nabożeństwa majowego przejęły kościoły i szkoły zakonne mieszczące się w innych krajach.

W dniu 25 marca 1815 r. papież Pius VII wydał bullę o nabożeństwie majowym, nadając mu ostateczną i całkowitą aprobatę kościelną, zaznaczając, że należy upowszechnić te nabożeństwa. Odtąd stają się one znane w Europie, a wkrótce w całym chrześcijańskim świecie.



stuleciu nabożeństwo majowe odprawiano także w innych państwach i miastach, a jego propagatorem był jezuita o. Hannibal Dionisi, który w 1725 r. wydał w Weronie opisy różnorodnych form kultu Maryi Panny w maju. Największym apostołem **nabożeństwa majowego w XVIII w. był również jezuita o. Alfons Mazzorali, którego oficjalnie uważa się za twórcę tej formy kultu Maryjnego.** Wydał on książeczkę do nabożeń-

W Polsce pierwsze nabożeństwa majowe wprowadzili o. jezuita w Tarnopolu w 1838 r. oraz misjonarze w Warszawie w kościele Świętego Krzyża w 1852 r.

W tradycji ludowej polskiej wsi już w latach 70. XIX w. pojawiła się specjalna forma majowego nabożeństwa — odprawiane jest przy kapliczkach przydrożnych. Zwyczaj ten upowszechnił się szybko także w miastach oraz z środowisku dwor-

skim. Jest on powszechny do dnia dzisiejszego.

Przydrożne kapliczki już pod koniec kwietnia naprawiane są po zimowych zniszczeniach, a w ostatni dzień tego miesiąca ubiera się je wieńcami z gałęzi, żywymi lub sztucznymi kwiatami, ustawia przy nich młode brzoźki lub świerki. Jeszcze nie tak dawno na tę okazję kobiety własnoręcznie wykonywały bibułkowe kwiaty i girlandy, dzisiaj zastępują je bukiety z mas plastycznych. Coraz częściej kapliczki oświetlają choinkowe lampki, różnego rodzaju elektryczne latarnie i lampy. Nadal też w wielu z nich palą się znicze i świece.

Modlitwie przewodniczą kobiety. Głównie one, wraz z dziewczętami i dziećmi, uczestniczą w nabożeństwach, a także odnawiają i ubierają kapliczki, za wyjątkiem ciężkich prac wymagających pomocy mężczyzn.

Zgodnie ze starą tradycją, jeżeli w bliskim sąsiedztwie jest kilka kapliczek, to majowe nabożeństwo odprawia się pod kapliczką Maryjną — czyli z wizerunkiem Matki Bożej.

Maryjnych kapliczek jest w Polsce zdecydowanie najwięcej. Kamienne figury to najczęściej Matka Boża Niepokalanie Poczęta, Różańcowa, Matka Boża Królowa Nieba i Ziemi z Dzieciątkiem na ręku. W skromnych szafkowych kapliczkach zwykle wisi obrazek Matki Bożej lub stoi niewielka gipsowa figurka (coraz rzadziej drewniana). Z kolei duże kapliczki domkowe nierzadko kryją piękne drewniane figury Majowej Pani — prawdziwe arcydzieła sztuki ludowej, stare obrazy i oleodruki. Tradycyjnie kapliczki poświęcone Najświętszej Maryi Pannie mają dekoracje w maryjnych kolorach — białym i niebieskim. Tak też stroi się w maju maryjne ołtarze w wiejskich kościołach.

Kiedyś kapliczki bielito się wapnem, aby nadać im śnieżnobiałą biel. Do wapna dodawano też niebieskiej farby, a to dlatego, że tradycyjne kapliczki poświęcone Najświętszej Maryi Pannie mają, jak już wspomnieliśmy, dekoracje w kolorach maryjnych. Dzisiaj są równie ładnie odnawiane w kolorach: białym, zielonym, żółtym, brązowym.

Zasadniczą częścią nabożeństwa majowego jest Litania Loretańska. Tworzą ją wezwania odznaczające się poetycką formą i w sposób szczególny sławiące Maryję.

Litania do Matki Bożej pojawiła się na przełomie XIII i XIV w. w kilku różnych wersjach. Spośród nich największą popularność zdobyła sobie Litania Loretańska. Była ona znana w Loreto już na początku XVI w. Tekst litanii zatwierdził papież Sykstus V w 1587 r. Litanię Loretań-

ską można uznać za jeden z najwspanialszych hymnów ku czci Niepokalanej Maryi. W modlitwie tej wystawiamy wszystkie cnoty, jakimi Bóg obdarzył Najświętszą Pannę.

Przydrożne kapliczki, krzyże i figury świętych obecne są w całym chrześcijańskim świecie. Reformacja, nie uznając kultu świętych, nie zezwalała na tego typu budowle. Budowali je zwykli ludzie, nie z nadmiaru pieniędzy, lecz z potrzeby serca. W żadnym kraju, oprócz Polski, nie spotyka się tylu świętych Franciszków, Antonich, Janów Nepomucenów, Florianów, krzyży Męki Pańskiej, czy kapliczek Matki Bożej. Sę one czymś tak naturalnym w krajobrazie, że często nie zastanawiamy się nad przyczynami ich powstania. Nigdzie też, poza Polską, nie zrosło się z przydrożnymi kapliczkami, krzyżami i fugrami tyle legend, podań, zwyczajów i wierzeń. Powodów, dla których je budowano, jest bez liku. Stawiano je z wdzięczności za otrzymaną nieoczekiwaną łaskę, w podziękę za wyleczenie z choroby, za uchronienie od pomoru, głodu, pożaru, powodzi i od każdego innego nieszczęścia. W obliczu nieszczęść i kataklizmów powstawały kapliczki i krzyże o charakterze błagalnym. Krzyże na początku wsi stawiano w intencji zachowania zdrowia mieszkańców i ochrony wsi przed „złym”. Morowe powietrze zabierało do grobu całe rodziny. Ludzie modlili się więc i pisali: „Boże, broń nas od powietrza morowego”. Kapliczki stawiano „za wybawienie od niebezpieczeństwa”, ale też stawiano je za popełnione grzechy, jako pokutę. Były też one wyrazem modlitwy za dusze nieszczęśliwych i niewinnie zamordowanych, znakiem upamiętniającym miejsce śmierci lub miejscem spoczynku ludzi, których nazwiska utonęły w głębinie czasu.

Figury, kapliczki, krzyże stawiano najczęściej na rozwidleniu starych dróg, na granicach dawnej zabudowy, na krańcach między siedliskami ludzkimi a przestrzenią pól i lasów, w pobliżu rzek i stawów, kościołów, a także — jak mniemano — w siedliskach złych mocy. Wznoszono je w określonych miejscach, a ich położenie podyktowane było potrzebami duchowymi mieszkańców. Stawiano więc u wejścia do wsi lub miasta, w miejscach mordu, w miejscu znalezienia ludzkich kości lub miejscu samobójstwa. Dawniej też stawiano je w miejscu spalenia czarownic, w miejscach zbiorowego pochówku ludzi zmarłych na zarazę. W czasach nam bliższych powstawały na mogiłach pochowanych przy drodze żołnierzy i partyzantów.

Stawiano je też koło źródeł, studni itd.

Kapliczki i krzyże spełniały także funkcje kultowe. Wokół nich ogniskowało się życie religijne i stanowiły źródło wielu ludowych zwyczajów. W okresie przed Wniebowstąpieniem Pańskim święcono pola, aby zapewnić urodzaj. Chodzono wówczas z procesją po granicach oznaczonych krzyżami, a potem obchodzono zagrody. W dniu św. Jerzego natomiast wypędzano zwierzęta na pastwisko pod krzyżami na końcu wsi, a poświęcenie miało zapewnić gospodarzom zdrowie i pożytek z bydła. Również na Wielkanoc pod kapliczkami święciło się jądło, tu odprawiały się nabożeństwa, bo kapliczki zastępowały bardzo często oddalony kościół i przybliżały w ten sposób człowieka do Boga. Dla niejednej wioski przydrożne kapliczki są najcenniejszym zabytkiem. Ale przede wszystkim to miejsce kultu, świadectwo wiary.

Kapliczki za wsią odgrywały także ważną rolę w obrzędzie pogrzebowym, szczególnie we wsiach odległych od kościoła i cmentarza parafialnego. Przy kapliczce, na rozdźwięku, następowało pożegnanie ze zmarłym. Zmarły żegnał w tym miejscu swoją wioskę i sąsiadów.

Gdy ktoś udawał się w daleką podróż lub z pielgrzymką, tutaj był odprawiany i żegnany, by szczęśliwie powrócił do rodzinnego domu. Wychodzono też do kapliczek, by oczekiwać tutaj powrotu najbliższych.

Współcześnie mieszkańcy wsi także stawiają nowe figury, krzyże, bądź odnawiają stare, aby Bóg opiekował się nimi nadal — „na chwałę i uwielbienie Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny”.

Dzisiaj przydrożne kapliczki, szczególnie te poświęcone Matce Bożej, są miejscem, gdzie w maju zbierają się okoliczni mieszkańcy, by przy ustrojonej zieleni i kwiatami kapliczce modlić się i śpiewać litanie do Matki Bożej oraz pieśni Maryjne.

Przydrożne kapliczki dekoruje się także na Zielone Świątki, czyli na uroczystość Zesłania Ducha Świętego, na czas obchodów Bożego Ciała, święto Wniebowzięcia Matki Bożej, na Boże Narodzenie. Najokazalej i najpiękniej ubrane są jednak w maju.

Gdy przechodzimy obok krzyży i kapliczek, zdejmując nakrycia głowy i kreśląc na sobie znak krzyża św., to wyrażamy naszą oraz naszych ojców wiarę i kulturę. Nie dajmy im umrzeć. Rola kapliczek i krzyży w krajobrazie kulturowym naszego kraju jest nieoceniona. Kumulują one bowiem wiele pierwiastków, do których należy zaliczyć przede wszystkim religię, kulturę, architekturę, etnografię, geografii i historię Polski.

Upragnione zwycięstwo

W dniu 8 maja 1945 r. ogłoszono światu zwycięstwo nad hitlerowską Rzeszą. Po sześciu latach zmagania z hitlerowskim faszyzmem, wreszcie upragnione zwycięstwo.

Zakończenie wojny szczególnie radośnie obchodzone było przez naród polski, który brał udział w tej wojnie przez sześć lat, od 1 września 1939 r. II wojna światowa była najbardziej krwawym i niszczyliwym konfliktem zbrojnym, jaki dotychczas znała ludzkość; poza prawie wszystkimi państwami europejskimi, brały w niej udział główne państwa Ameryki Północnej i Ameryki Południowej, Australii i Azji. Rozpoczęła się 1 września o świcie, gdy hitlerowska Rzesza runęła na Polskę; pierwszy etap wojny, nazywany wojną obronną Polski lub kampanią wrześniową, prawdopodobnie rozpoczął się nalotem na Wieluń i agresją wzdłuż całej granicy niemiecko-polskiej. Jednak symbolem ataku Niemiec stało się uderzenie na polską składnicę wojskową Westerplatte w Wolnym Mieście Gdańsku, rozpoczęte o godzinie 4:45 strzałami pancernika „Szleswig-Holstein”, który z kurtuazyjną wizytą wpłynął do portu w Gdańsku kilka dni wcześniej.

Ponad miesiąc (pięć tygodni) trwał dramat nierównej walki narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą. Osamotniona Polska, tylko dzięki patriotycznej postawie narodu i Wojska Polskiego mogła tak długo stawić zbrojny opór najnowocześniejszej ówczesnej armii świata. Wprawdzie w chwili wybuchu wojny Polska miała układ sojuszniczy z Francją (1921 r.) i Wielką Brytanią (25 sierpnia 1939 r.), które formalnie wypowiedziały wojnę Niemcom w dniu 3 września 1939 r., ale nie podejmowały działań zaczepnych. Natomiast na posiedzeniu Rady Najwyższej Sprzymierzonych w Abbeville w dniu 12 września 1939 r., Francja i Wielka Brytania postanowiły, że nie udzielą Polsce realnej, wojskowej pomocy.

Wraz z Niemcami ruszyła natomiast na Polskę słowacka Armia Polowa „Bernolak” (3 dywizje, w sumie około 50 000 słowackich żołnierzy i siły powietrzne w liczbie trzech dywizjonów), a 17 września również bez określonego w prawie międzynarodowym wypowiedzenia wojny zaatakowała Polskę Armia Czerwona.

Na południu Polski szybkie niemieckie jednostki zmotoryzowane dotarły 12 września pod Lwów, a 14 września wojska niemieckie zamknę-



Ostatni raz polscy żołnierze defilowali w Moskwie na paradzie zwycięstwa w 1945 r.

ty pierścień okrążenia wokół Warszawy. W tej sytuacji realizowano plan ewakuacji; w dniach 13-16 września 1939 do Rumunii przetransportowano rezerwy złota Banku Polskiego. W dniu 14 września prezydent wraz z rządem dotarli do miejscowości Kutry. Tego samego dnia władze polskie po raz kolejny zaapelowały do Wielkiej Brytanii i Francji o wywiązanie się ze zobowiązań sojuszniczych i pomoc zbrojną. 15 września do Kołomyi przybył Naczelny Wódz, marszałek Edward Rydz-Śmigły.

W dniu 17 września na wschodnie rubieże kraju spadło uderzenie Armii Czerwonej w siłę sześciu armii liczących 600-650 tysięcy żołnierzy i ponad 5000 czołgów. W tej sytuacji marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał w Kutach tzw. dyrektywę ogólną treści: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami — bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”.

Brak publicznego formalnego ogłoszenia przez Prezydenta i rząd RP faktu istnienia stanu wojny pomiędzy ZSRR i Polską, nie uzyskanie okreś-

lenia stanowiska państw sprzymierzonych w tej kwestii, oraz brak jednoznacznego rozkazu Naczelnego Wodza stawiania oporu najeźdźcy, doprowadził do dezorientacji dowódców i żołnierzy a w konsekwencji do wzięcia do niewoli ok. 250 tysięcy żołnierzy i oficerów, w większości nie stawiających oporu i do zbrodni katyńskiej.

Po przegranej kampanii wrześniowej naród polski nie pogodził się z jej konsekwencjami, przygotowywał się do kontynuowania walki w kraju i poza jego granicami.

W szczytowym okresie zwycięstw, Hitler panował nad całą niemal Europą — aż po Wołgę. Poza sferą jego podbojów pozostał przez całą wojnę jeden tylko europejski kraj walczący — Wielka Brytania — pięć państw neutralnych: Hiszpania, Portugalia, Szwecja, Szwajcaria i Turcja.

Istotnym wydarzeniem, zmieniającym całkowicie układ sił, było przystąpienie do wojny po stronie koalicji antyhitlerowskiej Stanów Zjednoczonych Ameryki, w następstwie japońskiego ataku na amerykańską bazę na Hawajach — Pearl Harbor (7 grudnia 1941 r.), przeprowadzonego bez wypowiedzenia wojny. Oprócz podjęcia walk z flotą i wojskami japońskimi w Azji południowo-wschodniej i na Pacyfiku, USA, dysponujące ogromnym potencjałem przemysto-

wym, zaczęły wysyłać oddziały i sprzęt wojskowy do Wielkiej Brytanii i Afryki.

Zwrotnym momentem w przebiegu II wojny światowej było utworzenie koalicji antyfaszystowskiej, a także bitwa stalingradzka (od 10 stycznia do 2 lutego 1943 r.) zakończona okrażeniem i zniszczeniem armii niemieckiej. Pragnąc odzyskać inicjatywę strategiczną na froncie wschodnim, w lipcu 1943 r. Niemcy przeszli do kontrataku w okolicach Kurska. Wielka pancerna bitwa na tuku kurskim, skończyła się przegraną atakujących i ostateczną utratą przez Niemcy inicjatywy strategicznej na froncie wschodnim.

W dniu 6 czerwca 1944 r., wojska brytyjsko-amerykańskie wylądowały w Normandii, tworząc długą oczekiwaną drugi front; alianci dokonali wielkiej operacji desantowej we Francji; w sierpniu zakończyła się okupacja Paryża, a wrzesień przyniósł wyzwolenie Brukseli, Antwerpii i Calais.

Na froncie wschodnim 6 września 1944 r. Rosjanie przekroczyli dawną granicę Polski, a w lipcu 1944 r., sforsowali rzekę Bug.

W dniu 1 sierpnia wybuchło powstanie warszawskie, zainicjowane przez Armię Krajową w celu opanowania stolicy Polski przed nadejściem Armii Czerwonej, które po 63 dniach walki upadło. W styczniu 1945 ruszyła wielka sowiecka ofensywa, która odrzuciła Niemców od Wisły aż do Wału Pomorskiego. Na jesieni 1944 r. kraje zaprzyjaźnione z Trzecią Rzeszą (Rumunia, Finlandia, Bułgaria) zawarły ze Związkiem Radzieckim układ rozejmowy, co oznaczało przełom w sytuacji wojskowej i politycznej; losów wojny nie mogło już nic zmienić.

Rozpoczęła się wielka ofensywa styczniowa 1945 r. w Polsce; wojna w Europie dobiegała końca. Przekroczenie Odry przez armie radzieckie oraz 1 i 2 Armię Wojska Polskiego dało początek operacji berlińskiej. Bitwa o Berlin trwała od 16 kwietnia do 2 maja 1945 r. Walki szybko przenosiły się coraz bliżej śródmieścia, Reichstagu i Kancelarii Rzeszy. Jeszcze przed zamknięciem pierścienia wokół Berlina wymknęło się wielu czołowych przedstawicieli reżimu, a ewakuacja drogą lotniczą z placów i ulic trwała do samego upadku miasta. W dniu 26 kwietnia 1945 r. rozpoczęły się walki o centrum sto-

licy Niemiec. Nad całym miastem unosiły się smugi dymu wraz z pyłem rozpadających się ścian. W przygotowaniu artyleryjskim brały udział ciężkie działa specjalnego przeznaczenia, podciągnięte do Berlina na odpowiednio przystosowanych torach. Waga jednego pociągu wynosiła pół tony. W czasie walki o Berlin wystrzelono ogółem 1 800 000 pocisków artyleryjskich, tj. ponad 36 000 ton żelaza, z ponad 11 000 dział różnego kalibru. Obrona Berlina rozsypywała się.

W dniu 24 kwietnia dowódcą garnizonu Berlina został gen. Artylerii Helmuth Weidling — dowódca XLVI korpusu pancernego. Hitler nakazał mu obronę miasta do ostatniego żołnierza. Berlin był przygotowany na długotrwałą obronę; zgromadzono zapasy żywności i amunicji na 30 dni.

Charakterystyczną cechą zabezpieczenia inżynierskiego obrony Berlina, zwłaszcza jego śródmieścia, była duża liczba specjalnie zbudowanych schronów — czytamy w książce pt. „Ostatni szturm”. Największe z nich to naziemne żelbetonowe bunkry, każdy o rozmiarach umożliwiających ukrycie od 300 do 1000 ludzi. „Wyposażone one były w 32 działa kalibru do 150 mm (...). Wszystkie bunkry wyposażono w urządzenia filtro--wentylacyjne, agregaty elektryczne, a także wyciągi, które dostarczały amunicję bezpośrednio do dział”.

Zacięte walki w śródmieściu Berlina rozgorzały 29 kwietnia. Siedem armii radzieckich brało udział w przedzieraniu się ku gmachu Reichstagu i Kancelarii Rzeszy. W dniu 30 kwietnia wczesnym rankiem żołnierze 3 armii rozpoczęli szturm Reichstagu. Atak był bardzo gwałtowny. Trzeba było walczyć o każdą salę, o każdy korytarz. O godz. 21.50 nad Reichstagiem powiewał sztandar zwycięzców.

W dniu 28 kwietnia podjęto decyzje o skierowaniu do walk o Berlin oddziałów Wojska Polskiego. Prosił o to Naczelny Dowódca Wojska Polskiego gen. Rola-Żymierski. „Motywowałem to — wspomina generał w wywiadzie dla „Trybuny Ludu” z 1 maja 1972 r. — trwającą od wieków walką z Niemcami, ogromnymi ofiarami, jakie naród polski poniósł w toczącej się wojnie, podkreślając, że udział ten będzie dla ludowego Wojska Polskiego największą nagrodą i zaszczytem (...). Około godziny 12 w nocy marszałek

Żuków powiadomił mnie telefonicznie, że (...) dowództwo Frontu Białoruskiego wydało już dowódcy 1 armii rozkaz, aby skierować jedną dywizję polską na samochodach ciężarowych na przedmieścia Berlina”.

Wraz z 1 Dywizją Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w walkach o Berlin brały udział 3 brygada artylerii haubic, 1 brygada moździerzy i 6. zmotoryzowany batalion pontonowo-mostowy. Ogółem w bezpośrednich walkach o Berlin uczestniczyło około 12 000 żołnierzy polskich.

Po ciężkich walkach żołnierze polscy opanowali wyznaczone obiekty. zlikwidowali opór nieprzyjaciela, otwarli czołgom drogę do dzielnicy rządowej, m.in. na tyły Reichstagu do Bramy Brandenburskiej i Kancelarii Rzeszy.

W dniu 30 kwietnia czołowe oddziały radzieckie dotarły na odległość 600-800 metrów od schronu Hitlera. Wówczas to, około godziny 15.30 najbliżsi współpracownicy Hitlera usłyszeli w apartamencie Hitlera pojedynczy strzał. Gdy otworzyli drzwi, ujrano leżącego na kanapie Hitlera, który strzelił sobie w usta. Obok niego leżała martwa, poślubiona dwa dni wcześniej, Ewa Braun. Zwłoki ich wyniesiono do ogrodu, oblane benzyną i podpalono.

W dniu 2 maja 1945 r., ok. godz. 6.55 (czasu moskiewskiego) na Bramie Brandenburskiej załopotana radziecka i polska flaga. Tego też dnia w godzinach porannych skapitulował generał Helmuth Weidling. W Berlinie milkły ostatnie strzały, kończyła się bitwa o Berlin — jedna z największych w tej wojnie. W bitwie tej rozbito zgrupowanie niemieckie liczące: 70 dywizji piechoty, 12 pancernych i 11 zmotoryzowanych. Wzięto do niewoli około 480 000 żołnierzy niemieckich, zdobyto ponad 1 500 czołgów i dział pancernych, 4 500 samolotów.

Koniec II wojny światowej i kapitulacja Trzeciej Rzeszy były kwestią dni. Ostatecznie akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec podpisano w Berlinie w dniu 8 maja (było to późnym wieczorem, wg czasu moskiewskiego nastąpił już 9 maja 1945 r. Zakończyła się największa i najkrwawsza wojna w historii ludzkości, w której uczestniczyły 72 państwa, a poległo, lub zostało zamordowanych, ponad 50 mln ludzi. Polska straciła ponad 6 mln obywateli, w tym 644 tys. wskutek bezpośrednich działań wojennych.

Trzecia Rzesza sypała się w gruzy

Był początek kwietnia 1945 r. Życie Warszawy podało wiadomość, iż zamilkło radio „Wiedeń”. Nad Odrą przygotowywano się do szturm Berlina. Walki toczyły się tak daleko, że nic nie mogło grozić zrujnowanej Warszawie. Tylko nocami obowiązywały w niej ograniczenia — samochody jeździły niemal po ciemku z zalepionymi reflektorami; po ulicach między godz. 24 a 5 rano nie wolno było chodzić. A jednak groźba wisiała nad miastem...



Ówczesny tymczasowy most koło Cytadeli w Warszawie

... W ostatniej godzinie 7 kwietnia na lotnisku Rechlin-Larz w Meklemburgii szykowano się do lotu... Historia tego nalotu jest niezwykle tajemnicza, kryje w sobie wiele niewyjaśnionych do końca zagadek. Odnalezione dokumenty dowodzą, że lotnictwo niemieckie zamierzało zniszczyć drewniany most kolejowy koło Cytadeli.

W artykule pt. „Ostatni nalot na stolicę”, pióra R. Jabłońskiego z cyklu *Varsaviana* (Rz., 5 marca br.) czytamy: „Meldunek bojowy o zastosowaniu środków dymnych (...) — o 2.00, 8:4.45, dwa bombowce niemieckie pojawiły się nad Warszawą i zrzuciły kilka bomb oświetlających nad rejonem mostu kolejowego na rz. Wiśle. Zgodnie z zarządzeniem d-cy OPL obiektu, 1 Sam. Baon Chemiczny przystąpił do przykrycia dymem obiektu. Puszczanie dymu trwało do 5.00 8.4.45 r. Nad obiektem bomb nie zrzucono (...). Rozprzestrzeniający się dym zasłonił most kolejowy (na 3/4), most pontonowy oraz drewniany most Kierbedzia, znajdujący się w odległości 1,5 km...”.

Dokument ten odnaleziono w Centralnym Archiwum Wojskowym, Stołeczne gazety *Rzeczpospolita* i *Życie Warszawy*, nie poinformowały o tym ani słowem, jakby nalotu nie było. Wiedzieli jednak o nim doskonale mieszkańcy stolicy, gdyż na Pradze zaczęły wyc syreny. Znany varsavianista, wówczas sześciolatek chłopak, Ż. Walkowski, był świadkiem tamtych wydarzeń. Wspomina on: „Mieszkaliśmy w kamienicy przy Brzeskiej 5. Wszyscy uciekli do piwnicy, a my z bratem na dach. Siedziałem na tzw. ławce przy kominie i patrzyłem, jak po niebie buszują reflektory. Kiedy się krzyżowały, wołał się — o mają go, mają... Artyleria przeciwlotnicza waliła jak wściekła. Z placu przy Dworcu Wschodnim działka wyrzucały w niebo serie wędrujących peretek. Z góry sływały jakieś światła”.

Niemieckie źródła podały o nalocie zespołu hybrydowych bombowców — „Użyto wówczas pięciu „Mistel”. Wszyscy piloci wrócili swymi Fw 190 na lotnisko operacyjne Rechlin-Larz. Ze względu na bardzo silną artylerię przeciwlotniczą nad celem mieli kłopoty z precyzyjnym przeprowadzeniem nalotu na cel. Obserwowali wprawdzie wybuchy „Mistel”, ale nie zobaczyli osiągniętego skutku”.

Warszawa, mimno gigantycznych zniszczeń, pozostała ważnym węzłem komunikacyjnym. Przechodziło przez nią wiele dróg wschód-zachód, a także dwie linie kolejowe. Jedną zwano u nas wileńską, a drugą — brzeską, prowadzącą do Dworca Wschodniego. Rzecz w tym, że mostów na Wiśle już nie było. Przeprawy na linii brzeskiej (połączonej przed wojną ze średnicową) nie można było reaktywować, gdyż podczas Powstania Warszawskiego zniszczono w dwóch miejscach tunel w Alejach Jerozolimskich. Pozostała więc przeprawa przy Cytadeli, czyli wysadzony dawny most kolejowy. Obok niego zbudowano wysokowodny, drewniany. Najbliższa linia kolejowa znajdowała się dopiero w Dęblinie, a na północ nie było już nic.

Jak napisał autor artykułu R. Jabłoński, stołeczny most był jednotorowym ale o trzech szynach. Tak jak za carskich czasów, gdy biegła w tym rejonie tzw. kolej obwodowa, mogły nim jeździć pociągi o europejskim rozstawie i rosyjskim. I „oba” na pewno tam ułożono, gdyż Armia Czerwona ciągnęła za sobą własne tory, żeby nie mieć problemów z przetądowaniem zaopatrzenia. Natomiast europejski rozstaw też był. Wyjątek z rozkazu dowództwa niemieckiego z 1 marca 1945 r.: „Mosty kolejowe Warszawa, Dęblin i Sandomierz spełniają niezwykle żywotną rolę dla zaopatrzenia sowieckiego frontu”. Rosjanie doskonale o tym wiedzieli i, jak wynika z relacji, wokół Warszawy

ulożona była dywizja artylerii przeciwlotniczej Odwodu Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej. Jeden z pierścieni obrony znajdował się na zewnątrz miasta, a w rejonie samego mostu, koło fortu Legionów, stacjonowała artyleria małokalibrowa.

W kwietniu 1945 r. na obu brzegach Wisły znajdowały się pododdziały sowieckich saperów budowlanych i zgromadzony był materiał niezbędny do ewentualnej naprawy mostu. Jeden z mieszkańców, który bardzo wcześnie wrócił do zrujnowanego miasta, wspominał po latach, że widział na Pradze olbrzymie ilości pni drzewnych strzeżonych przez liczne warty. Przy moście stał także polski 1. Samodzielny Batalion Chemiczny, który w przypadku ataku miał go zadymiać.

1 marca 1945 r. Niemcy postanowili zaatakować strategiczne mosty na Wiśle. Wszystko wskazuje na to, że było to ostatnie niemieckie rozpoznanie Warszawy podczas wojny. Z „marcowego” rozkazu wynika, że ku Warszawie miała się udać nocą wyprawa bombowa 6 Misteli poprzedzona przez trzy samoloty oświetlające cel. Jak wiemy, doleciały tylko „oświetlacze”. P.W. Stahl podał, że nalot jednak się odbył. Ale mniej wiarygodne źródła twierdzą, iż doleciała tylko jedna maszyna, a i ta została zestrzelona. Nie wiadomo, komu wierzyć.

Polski dokument batalionu chemicznego podaje, że nalot miał miejsce 8 kwietnia o drugiej nad ranem. Tymczasem większość zachodnich opracowań lokuje go o dobę później, w noc z 8 na 9 kwietnia. To też kolejna zagadka...

Warszawiacy, nie bacząc na nalot, dalej żyli w gruzach i czekali na zakończenie wojny. 9 maja wieczorem dowiedzieli się o kapitulacji Niemiec. Ogłoszono koniec zaciemnienia miasta i zezwolono na poruszanie się ulicami przez całą noc. Warszawa odetchnęła...

Życie w stresie

Zapewne wszyscy wiemy o tym, że życie w ciągłym stresie źle wpływa nie tylko na nasz układ nerwowy, ale w ogóle na nasze zdrowie. Bywa tak, że często z niewiadomych przyczyn bolą nas plecy, albo poboлева głowa. Może nawet zbyt często dopadają nas infekcje. Narzekamy na ból żołądka i w ogóle miewamy dolegliwości gastryczne. A — co gorsze — nasz główny motor życiowy: serce, podupada, choruje. To może być cena, jaką płacimy za życie w stresie.

Niestety, powiedzmy to sobie szczerze, unikanie stresu w obecnych warunkach naszego życia nie jest możliwe. Warto więc nauczyć się odreagowywać i regenerować siły.

Podobno krótkotrwały stres jest człowiekowi potrzebny, gdyż mobilizuje do pracy i zachęca do działania. W niektórych sytuacjach stresowych mózg wykorzystuje dopaminę — neuroprzekaznik, zwany hormonem szczęścia. Bywa, że sami wprowadzamy się w sytuacje stresowe, by poczuć swoisty dreszczyk, chociażby związany ze skokiem na bungee. Należy jednak odróżnić dreszczyk emocji od niespodziewanego trudnego polecenia służbowego „na wczoraj” i życia w ciągłym stresie — „w biegu”.

Życie w szybkim tempie i dużym stresie, wykorzystujące dużo energii powoduje szybkie wypalanie zarówno psychiczne, jak i fizyczne, zwłaszcza jeśli trwa dłuższy czas. Każdy człowiek ma określony zasób energii, który w przewlekłym stresie i szybkim tempie życia ulega wyczerpaniu. Tłumienie zaś silnych emocji i martwienie się wszystkim dookoła wyraźnie źle działa na nasz układ immunologiczny — prowadzi do spadku liczby białych krwinek we krwi, osłabia też ich aktywność. Jeśli w porę nie zapanujemy nad stresem, na efekty nie trzeba długo czekać.

Wiele osób przez całe lata żyje w stresie. W krwi wydzielają się substancje hormonalne, które na krótką metę pomagają, ale potem się ją spuszczenie. Układ odpornościowy słabnie i gorzej zwalcza choroby. Tym bardziej, że źle się odżywiamy, stosujemy używki, mało wypoczywamy. Bowiem w momentach zmęczenia szukamy zwykle szybkich rozwiązań. Sięgamy po napoje energetyzujące, kawę, papierosy i alkohol, zjadamy się słodyczami itd., co jeszcze bardziej pogłębia deficyt energetyczny i powoduje chęć używania tych produktów w coraz większych dawkach. Kiedy jesteśmy w stresie nasze ciało zbyt mocno naciska na hamulec odpornościowy i odporność spada. I wtedy dochodzimy do momentu krytycznego, którym jest poważna choroba, a z nią wiążą się zwolnienie tempa i gruntowne zmiany w naszym życiu.



Jeżeli możesz, gotuj sama

Jak więc zaradzić ciągłemu zabieganiu. Bowiem nie ma co się łudzić, że przestaniemy żyć w stresie. Są jednak metody na to, żeby ograniczyć jego negatywne oddziaływanie.

Powinniśmy — przede wszystkim — znaleźć najlepszą dla nas metodę relaksu, odreagowania i wzmocnienia zdolności obronnych organizmu. Jak to zrobić? Spróbujmy różnych sposobów: jedni wolą wyciszyć się podczas ćwiczeń body-mind, inni zapisują się na tajski boks (kopiąc worek treningowy), jeszcze inni wolą techniki relaksacyjne: oglądanie telewizji, czytanie bądź „buszowanie” w internecie.

Jeśli idzie o to, że siedzenie na kanapie przed telewizorem, może nam pomóc „odgonić” stres, to jesteśmy w błędzie. Oczywiście, możemy przyjąć najwygodniejszą dla nas pozycję na kanapie, ale najważniejszą sprawą jest tu skoncentrowanie się na własnym oddechu — a więc ćwiczenie: „wdech” i „wydech”. Przy każdym wdechu myślimy o tym, że dostarczamy organizmowi tlen, energię, dzięki czemu staje się on silniejszy, a układ odpornościowy — mocniejszy i sprawniejszy. Z każdym wydechem opuszczają nas za to nieprzyjemne uczucia — to, czego

chcemy się pozbyć i to, co jest dla nas nieprzyjemne. Dobrze jest robić to ćwiczenie parę razy dziennie. Pamiętajmy jednak — nie na siłę. Oddechy powinny być wykonywane we własnym rytmie i tempie.

Innymi ćwiczeniami relaksacyjnymi są: trening autogenny oraz trening Jacobsona. Trening autogenny polega na rozluźnianiu poszczególnych części ciała, wyobrażeniu sobie, że stają się coraz cięższe i ciepłe. Trening Jacobsona to napinanie i rozluźnianie poszczególnych części ciała, co powoduje, że uczymy się rozprężania ciała w sytuacjach trudnych i stresowych.

Ważne jest, by znaleźć dla siebie najlepszy sposób na zapomnienie o troskach w pracy. Musimy pomóc naszemu organizmowi zwalczać stres.

Pomyślmy też o właściwej organizacji dnia. Jeśli mamy dużo obowiązków, zapisujemy je w kalendarzu. Wyznaczmy sobie godziny codziennych czynności i starajmy się przestrzegać planu. Usystematyzowanie dnia również korzystnie wpływa na nasz układ nerwowy.

Dbając o siebie, trzymajmy się więc dwunastu następujących założeń:

1. Zadbajmy o odpowiednią organizację czasu pracy.
2. Starajmy się być asertywnymi.
3. Nie zapominajmy rano o wysokoenergetycznym posiłku.
4. Miejmy przy sobie zawsze coś zdrowego do przekazania (np. jogurt) na wypadek tzw. napadu głodu między posiłkami.
5. Ograniczmy picie kawy (jedna kawa wystarczy) i napojów energetyzujących.
6. Główny posiłek (obiad) jedzmy powoli, delektując się smakiem.
7. Należy pić dużo wody.
8. Starajmy się ograniczyć do minimum spożywanie produktów przetworzonych przemysłowo.
9. Jeśli to możliwe, przygotowujemy posiłki sami — gotowanie odwraca uwagę od stresu.
10. Zwracajmy uwagę nie tylko na to, co jemy, ale również jak i kiedy spożywamy posiłki. Bilansujemy jedzone produkty (nie idzie o liczenie kalorii, ale o orientacyjny bilans zjedzonych produktów).
11. Pamiętajmy o regularnej(!), a więc codziennej aktywności fizycznej i o ćwiczeniach relaksacyjnych, wzmacniających nasz układ immunologiczny. Nie musimy uprawiać sportu wyczynowo, wystarczy krótki spacer lub poranna gimnastyka oraz ćwiczenia oddechowe.
12. Nie zamartwiamy się. Przez nadmiar obowiązków często niedosypiamy, a brak należytego odpoczynku może obniżyć odporność naszego organizmu.

„Konstytucja 3. Maja” Jana Matejki - jak nowa

Uchwalenie Konstytucji 3. Maja niezmiennie kojarzy się nam ze **znany**, **bardzo pięknym obrazem Jana Matejki**, którego „akcja” rozgrywa się na **Starym Mieście**, a więc w **samym sercu Warszawy**.

W maju przyszłego roku obchodzić będziemy okrągłą, 220. rocznicę, pamiętnej chwili uchwalenia historycznej Konstytucji. Obraz Jana Matejki został pieczołowicie przygotowany na tę okazję i możemy podziwiać go w pełnej krasie.

Warto wiedzieć, że Jan Matejko namalował swój obraz w 101. rocznicę uchwalenia tej konstytucji. To jedno z jego ostatnich dużych historycznych płócien. Odzwierciedla euforię po uchwaleniu przez Sejm Czteroletni w 1791 r. Konstytucji. Pierwszej w Europie, a po amerykańskiej — drugiej w świecie. Konstytucja ta, zwana oficjalnie Ustawą Rządową, ustalała podstawy nowożytnego ustroju w Polsce.

Jan Matejko, jak zresztą zawsze, namalował własną wizję wydarzeń. W centrum umieścił marszałka Sejmu Stanisława Małachowskiego, niesionego na ramionach posłów i triumfalnie pokazującego Konstytucję tłumom. Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w czerwonym płaszczu przedstawił artysta z lewej strony kompozycji, u wejścia do katedry. Choć król był współautorem tej Konstytucji, Matejko nie żywił do niego sympatii. W centrum obrazu pokazał natomiast pozostałych współtwórców dokumentu — przywódców stronnictwa patriotycznego: Hugo Kołłątaja i Ignacego Potockiego.

Na obrazie widzimy u stóp Kołłątaja pewne „zamieszanie” — to poseł kaliski Jan Suchorzewski rzucił się na ziemię, protestując

przeciw Konstytucji i grożąc, że zabije swego syna, by nie dożył jej wprowadzenia. Taki fakt rzeczywiście miał miejsce, ale nie na ulicy Świętojańskiej, przed wej-



ściem do katedry, lecz w izbie senatorskiej. Artysta, przedstawiając postać Suchorzewskiego na Świętojańskiej, zaakcentował w ten sposób ówczesne protesty przeciw Konstytucji.

Widzimy również, że perspektywa ulicy Świętojańskiej jest także nieco „zmodernizowana” przez malarza tak, by Zamek Królewski na obrazie był dobrze widoczny.

Zdjęcia wykonywane w podczerwieni podczas badań obrazu wykazały, że w trakcie malowania Matejko nie wprowadził widocznych zmian. Artysta bowiem zawsze starannie przygotowywał się do pracy, wykonując wcześniej mnóstwo szkiców.

Kilka lat temu rozpoczęto po raz pierwszy wszechstronną konserwację dzieła Matejki. „Konstytucja” Jana Matejki miała więcej szczęścia niż inne płótna tego

artysty. Przechowywana podczas II wojny światowej pod dachem „Zachęty” przetrwała do współczesności bez większych zniszczeń, w przeciwieństwie do „Bitwy pod Grunwaldem”, „Bato-rego pod Pskowem”, czy „Kazania Skargi”. Głównym zadaniem

konserwatorów było usunięcie naturalnych zmian pojawiających się na obrazie wraz z upływem czasu — takich, jak odbarwienia werniksu i zabrudzenia. Mocno pociemniałe kolory odzyskały świeżość i obraz nabrał przejrzystości. Wymienione zostały drewniane krosna malarskie (założone po II wojnie światowej) na aluminiowe. Konserwacja trwała od stycznia 2007 r. z przerwą (marzec-maj) na prezentację dzieła w Rzymie na wystawie „Arcydzieła sztuki europejskiej”. Specjaliści odnowili nie tylko płótno, ale także współczesną ramę, zaprojektowaną w latach 90. na wzór oryginalnych opraw dzieł Jana Matejki.

W dalszej kolejności na zabiegi konserwatorskie oczekują wspomniane już przez nas obrazy Jana Matejki: „Bitwy pod Pskowem” i „Kazanie Skargi”.